Nr 3. Poznań, dnia 3 lutego 1918. Rok X.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.
Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 1527.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 1527.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Szan. Stowarzyszeniom donosimy, że dopiero połowę sprawozdań rocznych odebraliśmy, mimo przypomnienia naszego w ostatniej gazetce, że najpóźniej do 20 stycznia powinniśmy odebrać wszystkie sprawozdania. Prosimy przeto o spieszne nadesłanie.

Także jeszcze kilka stowarzyszeń zalega ze składkami za IV kwartał i roczną z r. z., prosimy i to uregulować w najbliższych dniach.

Wobec coraz częstszego, niedostatecznego opłacania listów i przesyłek do biura, będziemy odtąd wszelkie te dopłaty zapisywali na rachunek odnośnego stowarzyszenia.

Biuro Związku.

Trzeci dzień Wstrzemięźliwości i Ofiary.

Znowu składki!?

Składki — i wiecznie składki! — biadają ludzie. W czasie wojny już tyle napłaciłem składek, że naprawdę mogliby mi dać już teraz spokój. Przecież raz ustać powinno to składkowanie!

Słuszne byłyby narzekania nasze, gdybyśmy żyli w normalnych warunkach, bo przed wojną nie zbierano składek, a przynajmniej nie tak natarczywie, jak w czasie obecnym. Cóż powodem częstych składek? Otóż nic innego, jak wypełnienie obowiązku wobec bliźniego.

Wojna i jej skutki wtrąciły krocie tysięcy ludzi w największe nieszczęście i ubóstwo, nędza wpędziła do grobu setki tysięcy ludzi — podstawę przyszłości naszej, zrujnowała mienie i dobytek wielu. Czy mógłby się znaleźć człowiek tak bezlitosny i pozbawiony serca, którybyby nie dzielił się w takich wypadkach choćby resztkami tego, co posiada? A przecież nikt nie wymaga, by kto dawał więcej — niżby posiadał. Wymaga się tylko, by dał cząstkę, a gdy każdy da, w miarę możności, zbierze się tyle, że można będzie uratować od nędzy i śmierci głodowej tysiące rodaków, będzie można wysuszyć morze łez, ogrom bólu złagodzić. Przecież chodzi o przyszłość naszą, chodzi o dzieci, wobec czego żadna ofiara nie może być za wielką.

Wielu — bardzo wielu ludzi żyje jeszcze dziś w dostatkach, nie zbywa im na niczem, dochody ich znacznie się powiększyły, majątek urósł. Ci ludzie w pierwszej mierze pamiętać powinni, że los ich oszczędził nie na to, by sami w spokoju używali, lecz na to, by przychodzili w pomoc ofiarom wojny. Jedni bowiem zyskują, drudzy tracą wszystko! Wielka wprawdzie część ludzi żyje z troską serdeczną o jutro, ale jeszcze mają zajęcie, mają zarobek, umożliwiający im zaspokojenie codziennych potrzeb. I ci powinni pamiętać, by dzielić się z tymi, co nic nie posiadają.

Wypełnimy przez to nietylko wzniosłe przykazanie miłości bliźniego, ale także szlachetny spełnimy czyn obywatelski wobec własnego narodu. Przez złożoną ofiarę nam osobiście niewiele ubędzie, — a przecież wzmocni się całość!

Choć ofiary składamy często na ołtarzu nędzy i bólu, to jednak słusznie od czasu do czasu przypominają nam obowiązek nasz organizacye rozmaite, by nie ustawać w ofiarności.

Na wezwanie przeto Komitetu Głównego Trzeciego Dnia Wstrzemięźliwości i Ofiary, by w święto Matki Boskiej Gromnicznej, dnia 2. lutego, złożyć dar hojny na bezdomnych braci, pokażmy, że długa wojna nie wystudziła w nas bynajmniej zapału do składkowania i wzajemnej miłości bliźniego. Złóżmy 2-go lutego zbiorową, wielką ofiarę, przynoszącą zaszczyt imieniu polskiemu! St. N.

Gromniczna.

Żono, zapal gromnicę — światło Bożej mocy!
Bo w pioruny brzemienne ciągnie od północy,
Jak noc czarna, zła chmura nad pszenicznym łanem.
Klęska nas nie dosięgnie, gdy stać będziem z Panem.
Żono, zapal gromnicę! — niech Chrystusa Matki
Płaszcz osłoni wierzących i pola i chatki...
Niech nie grozi nam burza zła na ptasząt śpiewy,
I na pracę oracza — na złociste siewy....
Słyszysz, jak już nad wioską wiedzie wściekłe swary,
Jak potrzaskać chce w sadach jabłonne konary,
Błyskawicą — zabawką w dwa krańce zatoczy,
Piaskiem ciśnie z chichotem podróżnemu w oczy...
Snop zbutwiały rwie z strzechy i o ziemię rzuci,
Na rozstaju stojący stary słup przewróci —
To wyleje jak z wiadra — to kroplami sieje.

To znów wilczym skowytem nad wioską się śmieje...
Z królem lasu posępnym chwyta się za bary,
Tchem odziera zeń liście, łamie konar stary,
A gdy wyrwać nie może, ciska w niego gromem,
I kryje się zdradziecko poza skalnym złomem. —

Żono! zapal gromnicę! — poklęknijcie dzieci!
Niech gromnica Maryi wiarę w sercu wznieci...
Mówmy społem: Zawitaj, Miłościwa Pani!
Witaj prośbą wszechmocna! My Twoi poddani,
Błagamy Cię ze łzami w tej trwogi godzinie,
Niech nas grad, grom, ulewa i pożar ominie.
Ale pomnij, o Matko, i na chwile skonu
W tej burzy przyjdź z pomocą od Chrystusa tronu
Gdy głos nam w piersi zamrze, o Niepokolana,
Odpędź od łoża śmierci rozpaczy szatana!
Hojną dłonią zbawienie daj z Bożej krynicy!
Maryo, daj nam umrzeć w wierze tej gromnicy!

Ks. Alfred Wróblewski.

Kobieta w ognisku domowem.

Rodzina — to małe państwo. W zdaniu tem niema przesady. Jakie rządy w państwie, taki i los narodu. Jakie rządy w domu, w rodzinie, taki i los rodziny pod względem materyalnym, duchowym, narodowym. Widzimy to na każdym kroku.

W tem małem państwie po ojcu, głowie rodziny, najpierwsze zajmuje miejsce m a t k a. Wywiera ona na rodzinę wpływ znacznie większy aniżeli ojciec, będący większą część dnia poza domem.

Gdzie domem kieruje matka gospodarna, zabiegliwa gospodyni, tam aż miło przebywać. Dom zawsze schludny, ład i porządek w najmniejszych rzeczach. Dzieci, choć skromnie, ale chędogo ubrane. Nie łatwą to rzeczą gospodarzyć kobiecie, gdzie pełnemi rękoma szafować nie może pieniędzmi. Sztukę swą pokaże wtedy, gdy dochody skromne a potrzeby wielkie, gdy z każdym groszem liczyć się musi. Gdy nadejdzie „czarna godzina", któż ratuje tak często dom od zupełnego upadku, jeśli nie skrzętna, gospodarna matka.

Wychowanie dzieci spoczywa również prawie wyłącznie w ręku matki. Jakiż piękny to obraz, gdy gromadka dziatek polskich klęka do wspólnej modlitwy wieczornej, gdy wspólny śpiew rozlega się po izbie, gdy cała rodzina wspólnie odmawia różaniec!

Gdzie matka narodowo uświadomiona, tam żywem tętnem bije życie polskie, narodowe! Tam dzieci mówią poprawnie po polsku, tam elementarz codziennym towarzyszem dziatwy, tam gazeta polska codzienną rozrywką rodziców po pracy.

Taki wzór staropolskiej naszej pobożności i obowiązkowości narodowej jest jakoby słupem ognistym, wskazującym innym drogę, którą kroczyć winni. Dobry przykład — to najlepsza szkoła. On nietylko zachęca, poucza, ale wprost porywa do naśladowania.

Gdzie w domu rozsądna kobieta, tam też wzorowy panuje stosunek między żoną a mężem, pomiędzy rodzicami a dziatwą. Nadciągającą nad rodziną burzę każda matka troskliwa będzie umiała uśmierzyć, swem poświęcenie, słodyczą i cierpliwością.

Postępując roztropnie, będzie umiała znaleźć zadowolenie i rozkosz w spełnianiu swych małych, codziennych obowiązków, tak rozlicznych i różnorodnych. By wszystkiemu podołać, zwłaszcza gdy wianek dzieci różnego wieku otacza matkę, potrzeba niemało energii, dobrej woli, dużo serca i wyrozumiałości.

Jak sternik, kierujący okrętem na falach rozhukanego morza wciąż bacznem okiem spoglądać musi na ster i busolę, tak i matka dzień i noc czujnem okiem odwracać winna wszelkie od domu swego niebezpieczństwa i klęski. A Pan Bóg za te ustawiczne ofiary błogosławić jej będzie w jej dzieciach.

Ks. T. K.

Ks. KIELCZEWSKI.

Wdzięczność Matki Bożej.

II.

Minęło pięć lat.

W K......., w labiryncie wąskich uliczek wznosi się wielki, stary budynek. To klasztor Karmelitanek. Dziewica, która przestąpi jego progi i po nowicyacie złoży święte, dozgonne śluby, umiera dla świata, a żyje tylko dla Boga. Cicha cela klasztorna, mały kościółek, ogródek niewielki, — to cały jej świat. Opuszczą mury klasztorne tylko wtenczas, gdy dziewicze jej, martwe ciało na białych wynoszą marach, aby je złożyć na cmentarzu do wiecznego spoczynku. Otwiera się furta, i aż do progu towarzyszą zmarłej siostry zakonne. Tutaj żegnają ciało, furta zamyka się i otworzy się chyba znowu przy nowym pogrzebie. A gdy schodzą zakonnice do maleńkiego kościółka, wysoki, zakratowany chór zasłania je przed ciekawem okiem. Tylko ich śpiew, jakby aniołów głosy, brzmi tak cichuteńko i przenika serca słuchaczy. — W spowiednicy klasztornej siedzi staruszek kapłan przy ścianie z płótna nieprzejrzystego, poza którą spowiadająca się zakonnica nieznana mu klęczy i wyznaje przewinienia swoje, jakby przed samym Zbawicielem. Spowiedź skończyła się; ale zakonnica jeszcze o coś pyta, a ksiądz odpowiada: „Jeżeli sądzisz, że to wola Boża, abyś modliła się za oną duszę, nie sprzeciwiam się temu. Pozwalam umartwienia za nią ofiarować, a nawet prosić Boga, aby krzyż jaki zesłał na ciebie na pożytek onej duszy. Lecz proszę nie zastanawiać się nad tem, jaki będzie skutek umartwień, modlitw, krzyżów twoich; pozostaw to Bogu, nie niepokój się, nie sądź, że czynisz coś nadzwyczajnego".

„Bóg zapłać", odezwała się zakonnica i skończyła się rozmowa.

Kapłan staruszek spieszy do zwykłej spowiednicy w kościele; jeszcze dziesiątki dusz czekają na niego. Bo to znowu wigilia Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej.

Wreszcie skończył spowiedź św. Znużony jest na śmierć. Już godzina dziesiąta bije na zegarze. Właśnie chce wstać z konfesyonału, gdy nagle postać męska wyłania się z ciemności i zbliża się do niego. Nie była to spowiedź św., i dla tego posłuchajmy, co mówią do siebie ksiądz i nieznajomy:

„Otwarty jestem", powiada nieznajomy, „nie chcę się natychmiast spowiadać, ale najpierw pragnę rozmowy z księdzem. Jeżeli ksiądz nie chce mnie wysłuchać, odejść jestem gotów w tej chwili".

„Chętnie pana wysłucham", odpowiedział ksiądz, „i radą służę, jeżeli się okaże potrzeba".

„Dobrze!" mówił znowu nieznajomy, „wiedz, księże, że to ostatnie chwile mego życia. Za pół godziny, za godzinę najdalej odbiorę je sobie. Ksiądz tego nie zmie-

Powiernica.

Ustronny pokoik skromnej pracownicy samotnej. Czysto tu, porządnie, ale cicho i trochę smutno. Pokoik mimo ładu i schludności wygląda zimno trochę, robi wrażenie jak gdyby nie był zamieszkanym. Nic dziwnego, toć jego właścicielka dzień cały spędza przy pracy, wieczorem powraca, rano wcześnie wychodzi i tylko w dnie świąteczne rozkoszuje się swym kątkiem, gniazdkiem, które sama sobie uwiła. Nie o takiem marzyła kiedyś. Los zrządził inaczej. Czuła się jeszcze młoda sercem i duchem, gdy poraz pierwszy posłyszała szeptem rzeczone, jak gdyby zniewagą jakąś — „stara panna".

W pierwszej chwili zabolało ją to ogromnie, słowo to jak gdyby sztyletem pchnęło ją prosto w serce, buntowała się, ustąpić drugim nie chciała. Postanowiła wesołością zakasować młodsze dziewczęta i strojem podnieść urodę. Nie udawało się jakoś, coraz częściej słyszała szept wokoło „stara panna".

Wówczas zgorzkniała, wycofała się zewsząd, zamknęła się w sobie. Ale i to jej szczęścia nie dawało. Powoli, po trochu bunt przeszedł, serce dopominało się o swe prawa kochania, poświęcenia się, niesienia drugim pociechy i ukojenia. I wówczas panna Bronisława obejrzała się uważnie wokoło. Miała wzrok bystry, badawczy, umiejący czytać aż na dnie dusz młodych i serce wrażliwe.

Zbliżyła się do swych młodocianych współpracowniczek nie jak towarzyszka rozrywek, lecz jak powiernica ich trosk, zawodów i bólów. Oto i teraz drzwi skrzypnęły cicho i bez słowa do kolan starej panny przypadła młoda dziewczyna, wzburzona jakaś i rozdrażniona.

Stara panna nie mówi nic, nie bada, nie pyta, tylko tuli kojącą ręką i głaszcze czoło rozpalone, aż dziewczę wybucha.

— Nie zniosę już tego dłużej! Pracuję, zarabiam, więc mam chyba prawo być samodzielną i nie zależną? Ale nic z tego! Na każdym kroku słyszę słowo matki: Nie rób tego, nie chodź tam! Gdzie byłaś? Dokąd idziesz? Kiedy wrócisz? Wszystko mi się już sprzykrzyło, rzucę dom, wyniosę się gdziekolwiek... Chcę być nareszcie samodzielna i niezależną. Może pani mnie przyjmie?

Z błagalnem spojrzeniem zwracają się ku pannie Bronisławie rozognione rozdrażnieniem oczy, patrzy ona w nie długo, całuje białe czoło, tuli głowę i szepce:

— Cicho Zosiu, cicho! Uspokój się! Wrócisz do mamy, bo to twój obowiązek! Niezależności na świecie, dziecko drogie, nie ma! Któż jest niezależnym? Któż kiedy czynić może, co mu się podoba, bez oglądania się na drugich? Gdziekolwiek byś zamieszkała, musiałabyś również dostosowywać się do panującego u swych gospodarzy porządku! Czyż nie lepiej nagiąć się do rozkazów matki, niż do obcych? Za młodą jesteś, byś mogła samodzielnie rozporządzać sobą. Czyż nie widzisz jak ptaki nie wypuszczają z gniazdka piskląt, póki w pierze nie porosną i nie nauczą się fruwać? Młodość nieopatrzną bywa, za jeden krok fałszywie postawiony całe życie nieraz pokutować trzeba. Ptaszyną młodą jesteś, nie wyfruwaj z gniazdka, słuchaj matki, bo to twa władza najwyższa, przyrodzona, z woli Boga postanowiona nad tobą! Nie buntuj się przeciwko niej, jak ongi buntowali się Aniołowie w niebie za karę na dno piekła strąceni, bo i ciebie Pan Bóg by mógł skarać! My, ludzie wszyscy wzajemnie od siebie zależni jesteśmy, bo nikt sam sobie nie mogąc wystarczyć, do drugich stosować się musi. Jesteśmy jak owe ogniwa, które zachodząc na siebie, jeden łańcuch tworzą. Biada, gdy jedno się rozluźuje, cały łańcuch rozpada się wtedy! Biada, gdy jednostka nie chce się stosować do ogółu, bo, gdzie rwie się spójnia życia ognisk pojedyńczych kółek domowych, tam i całość narodu nie pewna.

Cicho, coraz ciszej brzmi głos starej panny.

— Zosiu, ty chcesz rzucać gniazdko swe, matkę, cóżbym ja za to dała, gdybym ją jeszcze miała, gdybym nie była samotną...

---

ni. Zepsuty jestem, zły aż do dna duszy. Niema niegodziwości, którejbym nie popełnił. Dawniej wierzyłem, kochałem Maryę, modliłem się, dziś wszystko — wiara — Marya — modlitwa poszły w niepamięć. Miałem zostać lekarzem, — przerwałem nauki, — wstąpiłem do banku, — nie wytrwałem, — ojca, matkę życiem niecnem wpędziłem do grobu. Grzech mi powszednim chlebem, zrósł się zemną, nie mam woli, jestem niewolnikiem kieliszka i rozpusty. Brzydzę się sobą, przeklinam siebie. Niewart jestem żyć, sam się na śmierć skazałem za występne życie, chcę umrzeć i umrę... To chciałem najpierw powiedzieć! A teraz słuchaj, księże, mej prośby Zanim się zabiję, odpuść winy, grzechy, módl się za mną!"

Przerażony słuchał kapłan staruszek .

„Ale na Boga! Skąd pan się tu wziąłeś w kościele?"

„Nie wiem", brzmiała odpowiedź, „byłem w Poznaniu, w Wrocławiu, potrzeba było tylko nacisnąć kurek browninga, który noszę przy sobie, — nie mogłem. Gnało mnie coś dalej i dalej, przyjechałem tu do K..... Powiedziałem sobie: tu umrzesz. Szukając ustronnego miejsca, ujrzałem ten oto kościół oświecony, otwarty. Głos wewnętrzny mi mówił: wnijdź: zobaczyłem ciebie, księże, zbliżyłem się, — teraz wiesz wszystko, — daj rozgrzeszenie, pozwól umrzeć".

„Tak, mój panie", odezwał się kapłan, „umrzesz, ale umrzesz dla grzesznej przeszłości, a nowe rozpoczniesz życie. Marya pomoże zwyciężyć siebie, przytłumić namiętności, złamać nałogi".

Zdziwiony słuchał nieznajomy, a potem zapłakał. Ukląkł, aby się wyspowiadać.

Spowiedź trwała długo, bardzo długo, a późno w noc klęczał zbłąkany, a teraz nawrócony młodzieniec w pokoiku w hotelu i modlił się: „O Maryo, bez zmazy poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy".

Aże nigdy nie słyszano, aby Marya opuściła tego, który pod Jej się ucieka opiekę, więc i tu łaska zwyciężyła. Na drugi dzień mówił młodzieniec do kapłana: „Uczyniłem już rozbrat z światem, gdym szukał śmierci, i więcej już do niego nie wrócę. Umrę dla świata; i w ubóstwie tylko, umartwieniu szukać będę ochłody i pokoju".

Wstąpił do Kamedułów. A gdy tam o północy spieszy do chóru na modlitwy, blady, wychudły, ale pełen świętego zapału, nie przypuszcza wcale, że niedaleko w klasztorze leży na łożu boleści od dnia jego nawrócenia zakonnica i jeszcze modli się, z życia swego czyni za niego ofiarę. I ona nie wie, co stało się z młodzieńcem, który niegdyś w poczekalni n lekarza tak dzielnie bronił czci Maryi i Jej Niepokalanego Poczęcia.

Staruszek kapłan wie wszystko. Ale milczy, bo nie chce, aby na jej czystą duszę padł choć cień samolubnego zadowolenia, że męką życia dała zdrowie i życie duszy młodzieńca. „Niechże", mówi do siebie, „weźmie w niebie całkowitą, zupełną nagrodę".

Ostatnie słowa największe wywołały wrażenie. Zosia przywykła uważać pannę Bronisławę za wyrocznicę, gdy ona tak mówi, a łzy w oczach szczerość słów potwierdzają to widocznie, prawdą jest, iż dom i matka to dwa skarby niedocenione. Zosia ociera oczy.

— Bóg zapłać pani! Powrócę do mamy!

P. W.

PRZESĄDA.

Dziwna to i rażąca wada, każdą rzecz powiększa, małe zło pogarsza, z niczego zrobi powód do niezadowolenia ,skargi lub kłótni.

Bawią się dzieci trochę zbyt głośno, już osoba przesadna wpada w gniew, łaje dzieci i wymyśla, że nieznośne, że ją zamęczą hałasem swym.

Służąca trochę niezgrabnie potrąciła w kuchni naczynie, już sypią się wyrzuty, przykre słowa.

Zaboli ją troszeczkę głowa lub gardło, już chora, słaba, do niczego zdolna.

I tak przy każdej sposobności osoba przesadna z małej rzeczy robi wielką, z drobnostki rzecz ważną, z drobnej przykrości nieszczęście.

Rzeczywistem zaś nieszczęściem jest ona sama, przesadna, nieumiejąca nad sobą panować.

Niech tylko ojciec, matka lub ktoś z rodzeństwa odezwą się tonem trochę ostrym, już osoba przesadna ciężko obrażona, płacze, grymasi, chowa się po kątach, nie chce jeść ani pracować.

Nikt jeszcze nie zbadał stanu duszy osoby przesadnej, która jakoby umyślnie wyszukuje sobie udręczenie i psuje sobie przyjemne chwile życia.

Przesada objawiać się może w różnorodnych kierunkach: przesada w pobożności czyli dewocya, przesada w ubiorze czyli próżność lub kokieterya. Ta ostatnia szczególnie jest rażącą, gdyż czyni kobietę nader śmieszną ,chociaż zresztą może zasługuje na szacunek. Cokolwiek kaprys mody nakazuje, czy to olbrzymi kapelusz, czy wysokie obcasy u trzewików, czy nader szerokie albo znów skąpe, obcisłe suknie, czy długie szale — osoba przesadna wszystko to naśladuje w sposób śmieszny i robi ze siebie często karykaturę, traci zupełnie powagę i szacunek ludzki.

Przesada jest wadą prawie wyłącznie kobiecą. Pochodzi to zapewne stąd, że kobieta z natury obdarzona żywszą wyobraźnią i wrażliwością przyjmuje i potęguje każde wrażenie łatwiej niż mężczyzna, a nadto kobieta więcej próżna, lubi zwracać na siebie uwagę jakimkolwiek sposobem.

Jakikolwiek jest rodzaj przesady, zawsze jest ona wadą rażącą.

Bacznie przeto należy przestrzegać, aby nasze siostrzyczki już od młodości były proste, naturalne, aby brały rzeczy trzeźwo i rozsądnie, nie przesadzały w słowach, w ruchach, ubraniu i całem zachowaniu. Należy oduczać je wszelkich uprzedzeń, n. p. obawy pewnych zwierząt, choćby wcale nieszkodliwych (żabek, myszy, robaczków), wstrętu do pewnych potraw, kłamliwego powtarzania usłyszanych wiadomości. Uważamy to wszystko u siebie lub młodzieży naszej za drobnostkę nie znaczącą, a tymczasem te drobiazgi to fatalne zarodki przesady.

Z przesady powstaje dosyć często choroba, zwana histeryą, która nieraz bywa źródłem nieszczęścia dla rodziny.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Stow. Kob. Prac. „Jedność“ w Inowrocławiu odbyło miesięczne zebranie d. 22. grudnia r. z. Ks. wicepatron witając zebrane, zaznaczył, że to jest zebranie gwiazdkowe, niestety dla braku mąki nie mogą się stowarzyszone i zarząd podzielić jak corocznie opłatkiem. Czwarta to już gwiazdka wojenna, ale mamy nadzieję, że i ostatnia, na przyszły rok, da Bóg, zebranie takie gwiazdkowe, w innych obchodzić będziemy warunkach.

Po przeczytaniu porządku obrad i protokułu sekretarki wygłosił ks. wicepatron wykład „O Kolędach“ upominając zebrane, aby pielęgnowały śpiew polski, niemniej piękne nasze kolędy, jakiemi żaden inny naród poszczycić się nie może.

Po pięknej deklamacyi jednej ze stowarzyszonych złożył ks. wicepatron zgromadzeniu życzenia świąteczne i noworoczne. Odśpiewaniem kolędy „W żłobie leży“ zakończono zebranie.

A. G. sekretarka.

Stow. Kobiet prac. w Lesznie odbyło d. 13 stycznia walne zebranie, które zagaił ks. wicepatron i przeczytał porządek obrad.

Po sprawozdaniu sekretarki skarbniczka przedstawiła stan kasy, która wykazuje dość pokaźną sumę mk. 420,—, złożoną na książeczce oszczędności.

W miejsce ustępujących członków Zarządu wybrano nowe, także jeszcze jedną panią radną. Ustępującym członkom podziękował ks. wicepatron i całe zebranie.

Na zasilenie „funduszu Jasełek“,który stara się o zakupienie własnych kostyumów do corocznych przedstawień teatralnych, urządzi Stowarzyszenie w lutym przedstawienie amatorskie.

Ks. wicepatron zachęcał serdecznie matki, aby przysyłały swe dzieci na lekcye śpiewu, bezpłatne, których udzielać będzie fachowiec. Gazetki odtąd odbierać będą stowarzyszone nie od starszych, ale wprost w księgarni p. Chmarzyny, członka stowarzyszenia.

Pieśnią „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ zakończono zebranie. Dr. Alkiewiczowa, sekr. wal. zebr.

Dalsze sprawozdania umieścimy z powodu braku miejsca w następnym numerze. Redakcya.

Rozwiązanie zagadki historycznej

z Nr. 2 gazetki naszej: **Emilia Plater** nadesłały stowarzyszone z Poznania: Ewa Całkówna i St. Jednerowiczówna; z Gniezna: „Spójnia“ M. Pokładecka; z Leszna: An. Matyaszczykówna i z Krotoszyna Hel. Reszelówna.

P. Jednerowiczówna opracowała rozwiązanie zagadki w pięknym wierszu, którego niestety umieścić nie możemy dla braku miejsca.

Pokwitowanie.

105 marek od Stow. Pracownic pod wezw. M. B. N. Pomocy — dochód z obchodu — na fundusz Kościuszkowski odebraliśmy.

Poznań 19. 1. 18.

Biuro Rady Narodowej: M. Korzeniewski.

†

Dnia 16-go stycznia 1918 zasnęła w Bogu w 23-cim roku życia, opatrzona św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach

ś. p. Apolonia Zielińska.

Zmarła należała do

Tow. „Oświata i Praca“ na św. Łazarzu.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.